

ILUSTRACJE W KURIERE SPOWY

ROK III.

WTOREK 3 PAŹDZIERNIKA 1933.

Nr. 40 (129).

CENA DLA CZECHOSŁOWACJI KŁ. 1.20

RAZ DWA TRZY!



W skoku wzwyż.

Na zawodach w pięcioboju o mistrzostwo Polski we Lwowie Janowska (Krusche Fuder Pabjanice) zajęła pierwsze miejsce w skoku wzwyż wynikiem 143,5 cm.

W ub. tygodniu odbyły się w Morawskiej Ostrawie V-te międzynarodowe wyścigi motocyklowe na t. zw. „Morawsko-Ostrawskim okrągu”. Jedno okrążenie wynosiło 2 km., a zawodnicy musieli w poszczególnych kategoriach absolwować po 20 okrążeń. Oprócz jeźdźców krajowych startowała również ekipa naszych czołowych zawodników, a to: Bathelt, Baron, Dziech i b-cia Gayerowie z Bielska, Włoch Sandri, znany z wyścigów w Wiśle i Francuz Boetsch.

Na faworytów wysunęto Sandri'ego, Boetscha i naszych pupilków Bathelta i Barona.

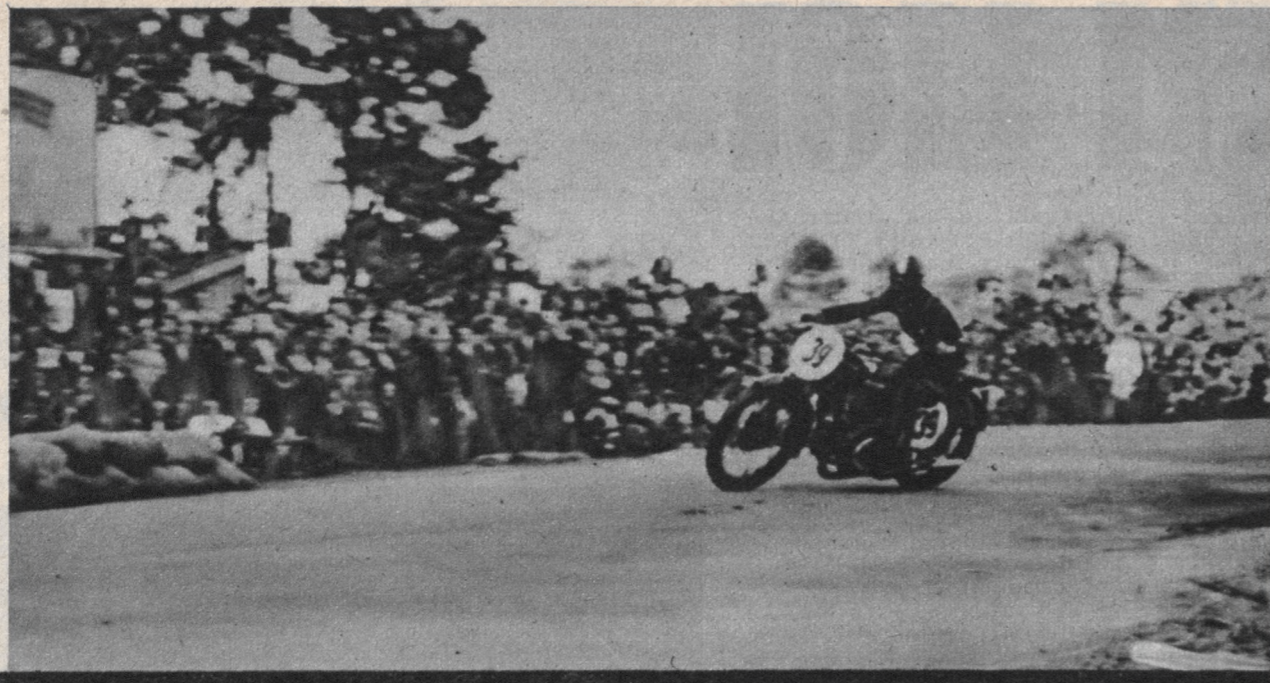
Ze względu na krótką trasę wyścigów publiczność w ilości przeszło 50.000 głów gęsto oblaśniała trasę nawet tam, gdzie w ostrych wirażach były drogi wylotowe, które powinny być zostać wolne, jako leżące na zewnętrznej stronie zakrętu.

Niedyscyplinowana publiczność jednak nie chciała opuścić niebezpiecznych miejsc i przez to doszło

do poważnych wypadków,

za które jednak winić należy organizatorów, którzy nie mogą usunąć publiczności, zezwolili mimo to na kontynuowanie wyścigów.

Obok: Włoski kierowca Sandri zachwyca techniką swej jazdy na zakręcie.



Na serpentynach śmierci...

Międzynar. zawody motocyklowe w Mor. Ostrawie pod znakiem katastrof.

O godz. 14-tej wyruszyło 14 maszyn

kat. 250 cm. z Włochem Sandrim na „Moto-Guzzi” i Francuzem Boetschem na „Terrot” na czele. Od początku prowadził nadzwyczajnie jadący Sandri i ukończył wyścig z różnicą 1 okrążenia przed Francuzem.

Walka w kat. 350 cm. była o wiele ostrzejszą — o zwycięstwo kusili się Sandri, Boetsch, Czech Zelig i nasz Baron. Prowadził z początku Sandri na „Moto-Guzzi” 250 cm., za nim Boetsch na 350 cm. „Terrot”, Zelig i Baron na „Velocettach”. — W ostatnim okrążeniu defektuje motor Sandri'emu i Boetsch przychodzi na pierwsze, Zelig na drugie miejsce, za Sandrim na czwartym miejscu przybył Baron, który miał kłopoty ze świecami.

W tym biegu zdarza się

pierwszy wypadek.

Czech Vantuch zbliża się do ostrego skrętu przed trybunami, chce hamować, w tem pęka mu przednia opona i w pełnym tempie wpada na publiczność.

Powstaje straszna panika.

Widąc gromadę ciał ludzkich, wywrócony motor — słychać straszliwe jęki i krzyki. 1 zabity, 4 ciężko i 2 lekko rannych, to wynik nieostrożności lekkomyślnej.

Po dłuższej przerwie rozpoczyna się start kategorii 500 cm. Wypuszczoną zostaje w dwóch grupach.

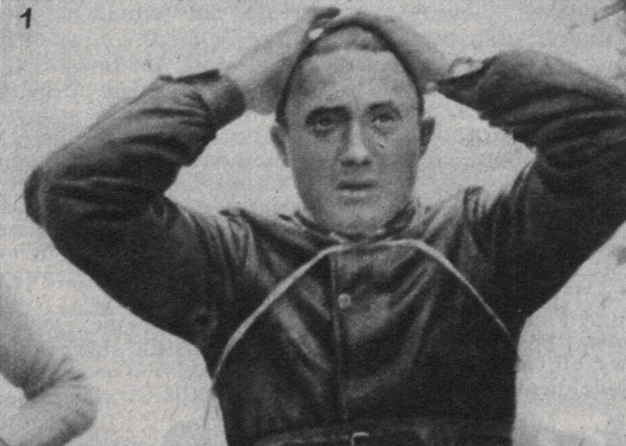
W pierwszej prowadzi Czech Zelasko — wywraca się na „zakręcie śmierci”, i przed niego dostaje się Je-rzabek. W chwili, gdy ta pierwsza grupa zaczyna 3-cie okrążenie, wypada nagle Bathelt (Polska) i morderczym tempem zaczyna nadrabiać stracony czas. Miał drobny defekt i mylnie poinformowany myślał, iż to cała kategoria wystartowała razem.

Jedzie on tak brawurowo i wspaniale, że publiczność z zapartym tchem obserwuje cały bieg. W 7 okrążeniu nadrobił już dwa okrążenia i jest na 3-cim miejscu, aż w końcu w 13 okrążeniu odbiera prowadzenie, by

skończyć jako pierwszy

z różnicą 1 okrążenia, witany przez publiczność frenetycznymi oklaskami.

W grupie drugiej znów widać Nr. 61 Bathelta obok Nr. 11 Boetscha, Dohuala i dra Zweiga. Bathelta nie klasyfikowano w pierwszym biegu, jedzie więc pomimo zwycięstwa powtórnie, by zwycięstwo odniosły barwy Polski.



Od góry ku dół: 1) Czołowy motocyklista Polski Bathelt (Bielsko) przed drugim swym znakomitym biegiem, 2) nasz znajomy z Wisły Włoch Sandri, 3) Baron (Bielsko) zawsze wesóły, cieszy się przed udziałem w zawodach, 4) faworyt wyścigu Francuz Boetsch.

Na znak startera wypada II-ga grupa, sama elita. — W I-szem okrążeniu prowadzi Bathelt przed Boetschem. Dohuałem, musi jednak silnie hamować na katastrofalnym zakręcie, który pomimo tak ciężkiego wypadku znów jest szczerze zadowolony publicznością. Jest to już karygodna lekkomyślność! Bathelt traci czas i dostaje się na piąte miejsce. W międzyczasie zech Dohual dostał się przed Boetscha i prowadzi do 8 okr. Bathelt dorobił się już 3-go miejsca i w 11 okrążeniu prowadzi już wyścig, zachwycając wszystkich swą jazdą i techniką. — W 20 okrążeniu fałszuje mu jednak świeca i Francuz Boetsch zwycięża w czasie lepszym o sekundę od Bathelta.

W tym biegu nastąpiła

druga katastrofa

na tem samym miejscu, co i pierwsza. Czech Marcell na „BSA”, zbliżając się w tempie 100 km./godz. do fatalnego skrętu, zauważył defekt hamulca i zdaleka pokazuje, by mu zrobiono miejsce w ulicy wylotowej. Policjant, pełniący tam służbę — chcąc ratować sytuację — usiłuje opróżnić katastrofalne miejsce, jednak w tym momencie znajduje się pod wpadającą wprost do publiczności motocyklem Marcella, a z nim i cały szereg widzów, który wije się na ziemi i wota o pomoc. 1 znów 1 zabity, 3 ciężko i 16 lekko rannych, to wynik lekkomyślności widzów i błędów organizacyjnych.

Katastrofa ta dopełniła serii wypadków, które się zdarzyły w tym miesiącu na „Grand Prix” motocyklowym Narodów w Szwecji i na torze Monza pod Mediolanem. W dalszym ciągu odbył się jeszcze

krótki wyścig samochodowy

(5 okrążeń trasy), który jednak nie posiadał ciekawych momentów i był przez publiczność z małym zainteresowaniem obserwowany, gdyż pod wrażeniem poprzednich wypadków opuszczała teren wyścigów.

Strona sportowa imprezy stała na wysokości zadania, niestety organizacja zawiadła w 100 proc. — Na trasie nieporządek, starty odbywały się byle jak, informacje jeźdźców, widzów i prasy zawiadła w zupełności, jak również nieogłoszone wogóle wyników czasowych po skończonych wyścigach.

WYNIKI.

Motocykle — kateg. 250 cm.: 1) Sandri — Włochy („Moto-Guzzi”) 27:58.1, 2) Hladina — Czechy („DKW”) 30:11.6, 3) Honek — Czechy („Ardie”) 31:27.4, 4) Jung (Polska) i 5) Gayer A. (Polska).

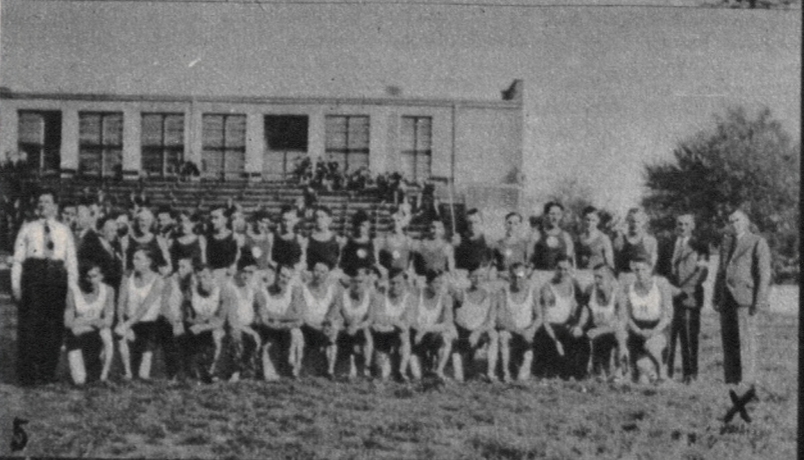
Kateg. 350 cm.: 1) Boetsch — Francja („Terrot”) 26:55.3 (najlepszy czas dnia), 2) dr. Zweig — Czechy („Velocette”) 27:10.4, 3) Sandri — Włochy („Moto-Guzzi 250”) 27:15.0, 4) Baron (Polska) i 5) Jung (Polska).

Kategoria 500 cm.: 1) Boetsch — Francja („Terrot”) 26:59.9, 2) Bathelt — Polska („Rudge”) 27:00.7, 3) Zelasko — Czechy („DKW”) 29:37.0.

SAMOCZODY: sportowe do 1.100 cm.: 1) Mauda („Prah”) sportowe do 2.000 cm.: 1) Schmidt („Bugatti”) 6:58.6 (najlepszy czas dnia); wycigowe do 1.000 cm.: 1) Widarsberg („Aero”); wycigowe ponad 1.000 cm.: 1) Szczygłki („Wikow”).

Norbert Pollach.

KALEJDOSKOP SPORTOWY



Poniżej zwycięzca wyścigu o puchar magistratu m. Łodzi Kotodziejczyk (Resursa Łódź). Na prawo: uczestniczka w pięcioboju o mistrzostwo Polski Cejzikowa (A. Z. S. Warszawa), która zdobyła pierwsze miejsce w rzucie dyskiem.



Od góry ku dół: 1) Orłowska (Stadjon, Król. Huta) w skoku w zwyż; zdobyła ona piąte miejsce w pięcioboju o mistrzostwo Polski, 2) Grupa zawodniczek na ostatnich zawodach lekkoatletycznych w Lwowie, od lewej: Wogynarowska, Orłowska, Walsiewiczówna, Janowska, Sikorzanka, Zaleska, Cejzikowa, Sergejówna, Dolińska i Olecka, 3) Grupa uczestników biegu kolarskiego, który prowadzi ulicami miasta Wilna. W środku zdobywca pierwszego miejsca A. Jasiński (K. P. W. Ognisko), a obok M. Pietkiewiczówna, zwyciężczyni w konkurencji pań, 4) Uczestnicy wyścigu kolarskiego o nagrodę magistratu m. Łodzi, 5) Drużyna Rozdzeń (Stopienice) i Brygada (Częstochowa), które rozegrały zawody lekkoatletyczne o puchar dra Frankiego (x). Zakończyły się one zwycięstwem Koździejki 68:57 pkt. 6) Zespół koszykarki żeńskiej I. K. P., który zdobył tytuł mistrza Polski na zawodach w Toruniu.

Obecnie

Veto dostępne wszystkim!

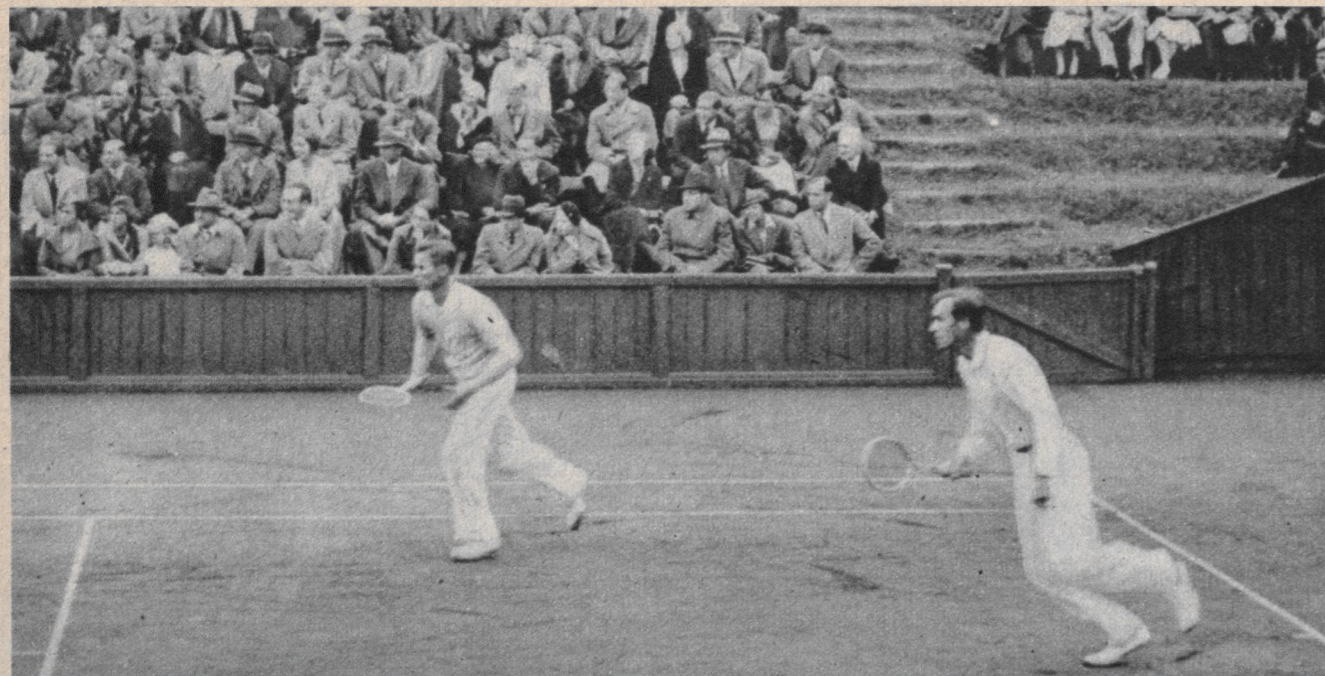
zł. 2.80

Tyle napewno warte jest Wasze zdrowie i szczęście!

Veto w nowym opakowaniu **zł. 2.80** dostać, za uprzednim nadesłaniem znaczkami poczt. zł. 2.80 za sztukę oraz 30 gr. za porto, wysła Towarzystwo Chemiczne „VETO”, Warszawa, Nowogrodzka 41b.



Baron bierze katastrofalny zakręt, w głębi policjant, w kilka minut później zabity.



Znakomita para zawodowych tenisistów amerykańskich Tilden i Barnes (pierwszy od lewej) w akcji.

Paryż, we wrześniu.

Stało się, „kości zostały rzucone”, Cochet, Henri Cochet, bożyszcze tłumów, „wielki amator” i „wielki filozof” stał się zawodowcem, stał się artystą, grającym dla pieniędzy.

Ten, którego kroniki całego świata, nazywały największym gentlemanem sportu, pierwszym uderzeniem w piłkę na spotkaniu z Barnesem

całą swoją wspaniałą przeszłość przekreślił,

przekreślił ją może nie w historii samego tenisa, ale wśród tych milionowych rzesz szerokiej publiczności francuskiej, która go dosłownie uwielbiała, dla której był wszystkim, a dla której teraz stał się niczym.

Wszystko smuciło się w tym historycznym dniu i nawet natura dziwnie jakoś usposobiona i platająca ciągłe figle, — figle, które się bardzo mocno odbiły na kasie organizatorów i wszechmocni panowie z Francuskiego Związku Tenisowego, którzy tym razem zdaje się na bardzo już

sząc, że tenis zawodowy nie może przynieść tej samej emocji, co amatorski, że to jednak nie jest to samo, że na najwspanialszy nawet mecz zawodowców publiczność zawsze będzie patrzyła, jak

na jakieś przedstawienie.

Wśród niesłychanego napięcia opinii sportowej całego świata, czego dowodem są specjalni wysłannicy wielu zagranicznych dzienników, rozpoczęło się w pewne szare, zimne, jesienne popołudnie pierwsze w dziejach tenisa, zawodowe spotkanie między Stanami Zjednoczonymi a Francją.

Na kort wychodzą

Cochet i Barnes,

młoda nadzieja zawodowego tenisa amerykańskiego, odkryta przez „Big Billa” Tildena.

Dwa miesiące temu na tym samym terenie Cochet wal-

z drugiej artysta, wyliczający co do milimetra każde uderzenie. W pierwszym secie Barnes prowadzi 3:2, następnie 4:3, ale teraz budzi się stary lew do walki. Wspaniały zryw godny dawnych lat i Cochet wygrywa pierwszego seta w stosunku 6:4.

W drugim secie znów stroną atakującą jest młody Amerykanin, ciągnący swymi długimi drajwami Cocheta z rogu do rogu. Do stanu 5:5 trwa zacięta walka, Barnes zdobywa się na wspaniały wysiłek i zdobywa dwa gemy, a z nimi pierwszego seta dla siebie.

Cochet, zdając sobie sprawę z ważności zdobycia trzeciego seta, zaczyna generalną ofensywę prowadząc 5:2, aby wreszcie wygrać trzeciego seta w stosunku 6:4.

W czwartym secie Cochet stosuje wspaniałą taktykę, pozwala Barnesowi atakować, broni się tylko jakby od niechcenia, odpoczywając i rezerwując siły na decydującego seta. Barnes jest wspaniały w swej furji ataku, doskonale plasowanymi piłkami wyrzuca Cocheta z kortu, wspaniałymi drop-schotami robi z przeciwnika dosłownie, co chce.

Na trybunie prasowej cisza, przez chwilę zdawało się nam, że jednak Barnes, mimo wspaniałej gry Cocheta potrafi wygrać mecz.

Czwartego seta wygrywa w katastrofalnym dla Francuza stosunku 6:0, będąc już teraz tylko

o krok od zwycięstwa.

Ale dopiero w piątym secie Cochet pokazał swoją całą mistrzję.

Teraz znów Barnes znikł gdzieś z kortu, na którym pozostał sam Francuz, grając tak, że na określenie jego gry trudno nawet znaleźć słów.

W latwy na oko sposób wygrywa piątego seta, a z nim mecz w stosunku 6:3. — Wynik spotkania brzmi więc 6:4, 5:7, 6:4, 0:6, 6:3.

Francja zdobyła pierwszy punkt,

ale na nieszczęście

Zawsze ten sam, zawsze z temi samymi teatralnymi ruciami na korcie, wielki Bill Tilden, pierwszy tenisista.

Takiego meczu nie oglądaliśmy już dawno, a może wogóle nie widzieliśmy tak wspaniałej klasy i to u człowieka, który przekroczył już czterdziestkę (!). Tilden bawił się, biedny Plaa był przy nim niczem, nie potrafił go zmusić nawet do walki, do walki, którą chwilami musiał Tilden sam improwizować.

Spotkanie przerwane dwa razy przez deszcz skończyło się niesłychanie łatwym i szybkim zwycięstwem Amerykanina w stosunku 6:3, 6:3, 6:2. Szybko to trwało, mimo że opłacone drogiemini pieniędzmi publiczności.

To wszystko działo się w piątek, i aż dwa długie dni musieliśmy czekać z powodu deszczu na następne single, gdyż wbrew regulaminowi międzynarodowemu grę podwójną z powodu niepogody położono na koniec.

Wreszcie w poniedziałek, przy wypełnionych po brzegi trybunach, gdy słońko laskawie wyjrzało z poza chmur, na kort wyszli

Barnes i Martin Plaa.

Dziwnie to jakoś było w tym pierwszym secie, wszystkim się zdawało, że Plaa daje lekce Barnesowi. Plaa walczył z prawdziwie baskijską werwą i w zapale walki, walki prowadzonej w bardzo szybkim tempie, które go naturalnie musiało „wypompować, zdobywa pierwszego seta 6:3.

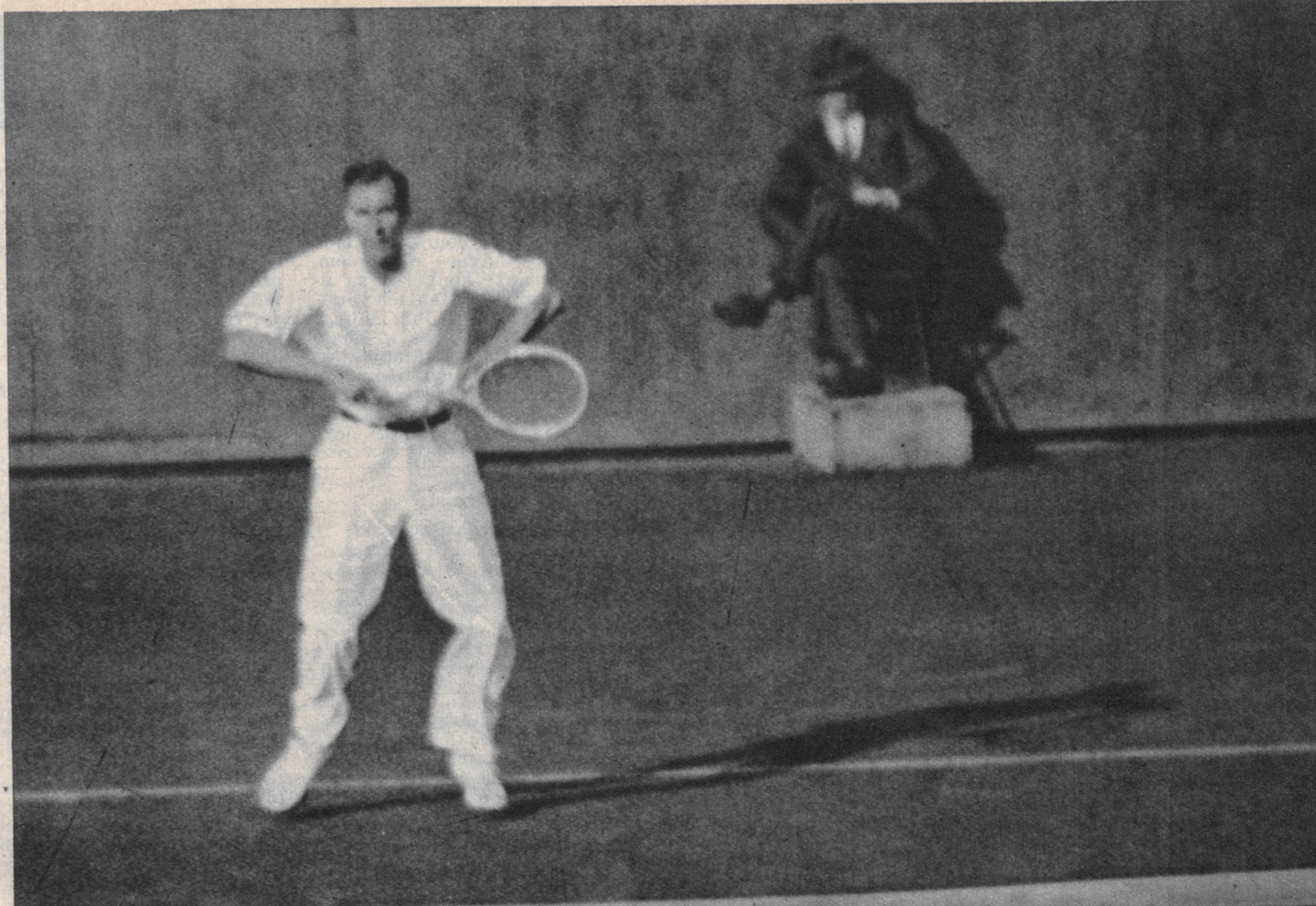
Ale później

ucezu przeszedł zupełnie mistrza.

Barnes wziął się do ataku i biedny Plaa, człowiek, który od lat trenuje francuską drużynę Davis-Couppowa, przestał nagle „istnieć” na korcie.

Zapał i szybkość Barnes'a zmiotły go bezpowrotnie, Plaa nie mógł już wygrać tego spotkania, „wykończył” go niesłychany wysiłek przy zdobyciu pierwszego seta.

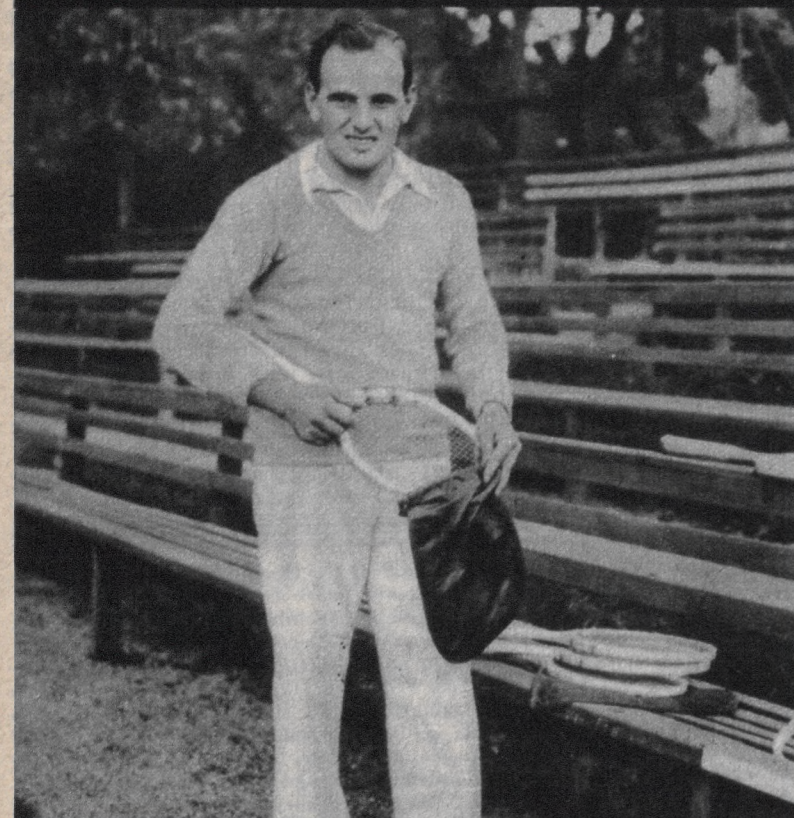
Drugiego seta zdobywa Barnes 6:4, a później



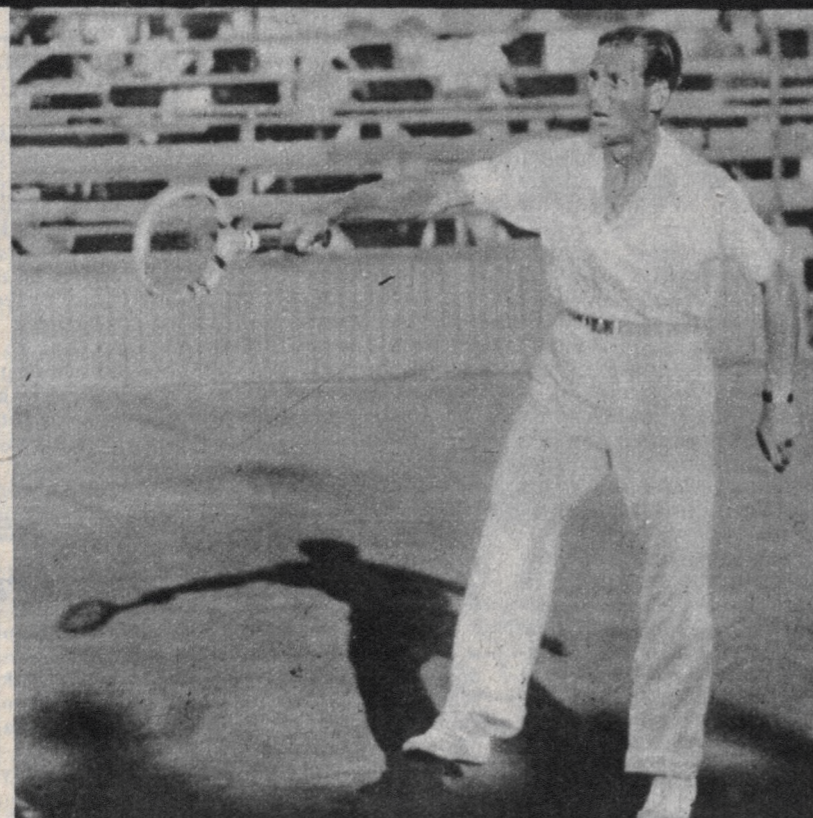
Fragment z meczu tenisowego zawodowców Ameryka—Francja 4:1. Na pierwszym planie u dołu Cochet, w głębi Tilden.

Gigantyczny bój mistrzów rakiety na kortach Paryża.

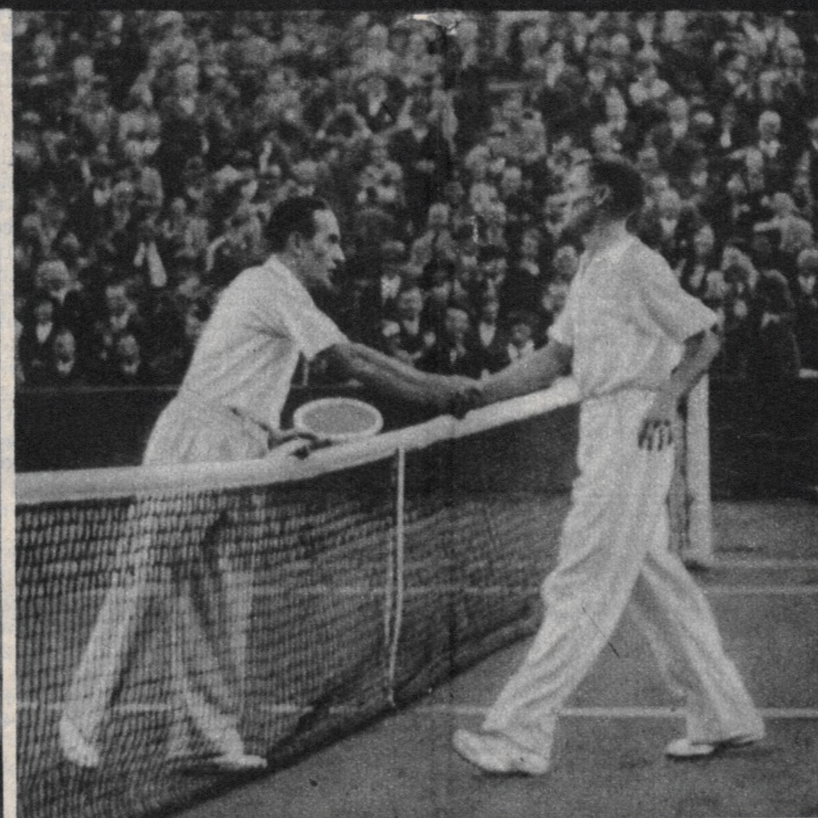
(Własna korespondencja „Raz Dwa Trzy”).



Nowy mistrz świata zawodowców Nusslein (Niemcy), który pokonał Tildena w stosunku 1:6, 6:4, 7:5, 6:3.



Był trener naszych tenisistów Karol Koželuch (Czechosł.) w akcji.



Fragment z meczu tenisowego Francja—Ameryka na stadionie Roland Garros, Cochet (na lewo) podaje rękę po zwycięstwie Barnesowi (Am.)

długo pożegnali się z Davis Coupem. Zgina teraz — zdaje się bezpowrotnie — wspaniałe dochody i tysiące publiczności. Paryż przez długie lata nie będzie już oglądał finału najwspanialszej kompetencji tenisowej świata.

Roland Garros, ta Mekka białego sportu, stanie się teraz zwykłym, szarym i nie mówiącym stadionem... bo przecież ktoś we Francji potrafi zdobyć srebrny puhar pierwszeństwa?... na to łatwo odpowiedzieć... nikt!

Dopiero teraz, kiedy mamy już za sobą to wspaniałe spotkanie, które nazwać można jedynie prawdziwą uczcą, uczcą, stojącą na najwyższym poziomie, śmiało można stwierdzić, że jednak

Cochet przeliczył się,

że jednak źle zrobił. Podkreśla to nawet zgodnym chórem cała prasa, która przedtem broniła swego ulubieńca, pi-

czył zajadłe z Austinem i Perrym, broniąc ostatniej szansy dla barw Francji i już wtedy dały się zauważyć ostre głosy krytyki, że to już nie jest ten sam Cochet, że to jest cjeń Cocheta z przed kilku laty.

Ale mimo wszystko walka jego była gorąco oklaskiwana, tłumy wyły w najwyższym napięciu, bo przecież on, Henri Cochet grał dla Francji!

Tym razem wszystko było inaczej, Cochet grał doskonale, grał jak za swoich dawnych dobrych czasów, ale te tysiączne tłumy obserwowały gre

bez żadnego niemal entuzjazmu,

one przysły z samej tylko ciekawości oglądania zawodowców.

Gra stoi na najwyższym chyba poziomie, z jednej strony młodzik, zadziwiający swą brutalną siłą i szybkością,

pierwszy i ostatni.

Gdy na kort wyszli Martin Plaa i Tilden, byliśmy przygotowani na wszystko, tylko nie na tak wspaniałą grę Amerykanina. W głowie się wprost nie chciało zmieścić, w jaki sposób Tilden mógł przegrać z Nussleinem w Berlinie.

Widziałem Tildena przed kilku laty, widziałem Tildena w okresie jego najlepszej formy, ale po meczu z Plaa zrozumieliśmy, że jednak „Big Bill” jest graczem z „Bożej łaski”. Że przy nim Crawford jest zerem, że to jest

najwspanialszy artysta,

jakiego kiedykolwiek widzieli i widzieć może będą korty tenisowe świata.

to już koniec dramatu, 40 minut trwają dwa następne sety i koniec. Plaa przegrywa je 3:6 i 1:6.

I wreszcie nadchodzi oczekiwana z niecierpliwością chwila...

Cochet i Tilden wychodzą na kort,

każąc, jak prawdziwe gwiazdy, długo, za długo nawet może na siebie czekać.

Tilden serwuje, i już od pierwszej piłki zaczyna się taniec,

zaczyna się wspaniała partja,

gra, jakiej dosłownie Paryż dotychczas jeszcze chyba nie oglądał.

Tilden przejmuje z miejsca inicjatywę w swoje ręce i gra, jak prawdziwy wirtuoz z pewnością siebie, wiedząc, że równego mu niema na świecie. Cochet gra doskonale, gra o 100 procent lepiej niż na meczu z Austinem, ale Tilden przerasta go o wiele, bardzo wiele. Wiele razy Paryż oglądał Tildena, ale jeszcze nigdy nie widział go przy tak doskonałej „robocie”!

Do stanu 3:3 w pierwszym secie nie nie zapowiadało

katastrofalnej klęski Cocheta,

ale w 7 gemie na korcie pozostał jeden tylko gracz i graczem tym był właśnie... „staruszek” Tilden!

A później drajw po drajwie, backhand, forhand i cała seria tych wspaniałych długich piłek, będących specjalnością Amerykanina i pierwszy set na jego korzyść 6:3.

Bill Tilden

panuje dalej niepodzielnie na korcie

i drugi set przynosi mu znów zwycięstwo w stosunku 6:4.

Ludziliśmy się jeszcze przez chwilę, że jednak Cochet zerwie się do ataku, że jednak Tilden zmęczy się. Ale gdzie tam. Tilden jest ciągle nieprawdopodobnie wprost świeży i Cochet przegrywa ostatniego seta w stosunku 2:6.

Cochet pokonany w 3 krótkich setach —

oto fakt, jaki dotychczas prawie-że nie był notowany w kronikach tenisowych.

Tilden został i zostanie zawsze wielkim, niepokonanym, jeśli on tego zechce, graczem, który

tenis opanował aż do perfekcji.

Jego nie można po tem, co widzieliśmy, umieszczać na liście najlepszych, on jest tenisistą „hors classe”, za oglądanie którego warto zawsze płacić nawet bardzo drogie pieniądze.

Tegoroczny sezon szosowy kolarski zbliża się tu już ku końcowi. Jeszcze tu i owdzie odbędą się podprzednie biegi z udziałem mniej lub więcej znanych kolarzy, ale nie posiadają one większego znaczenia.

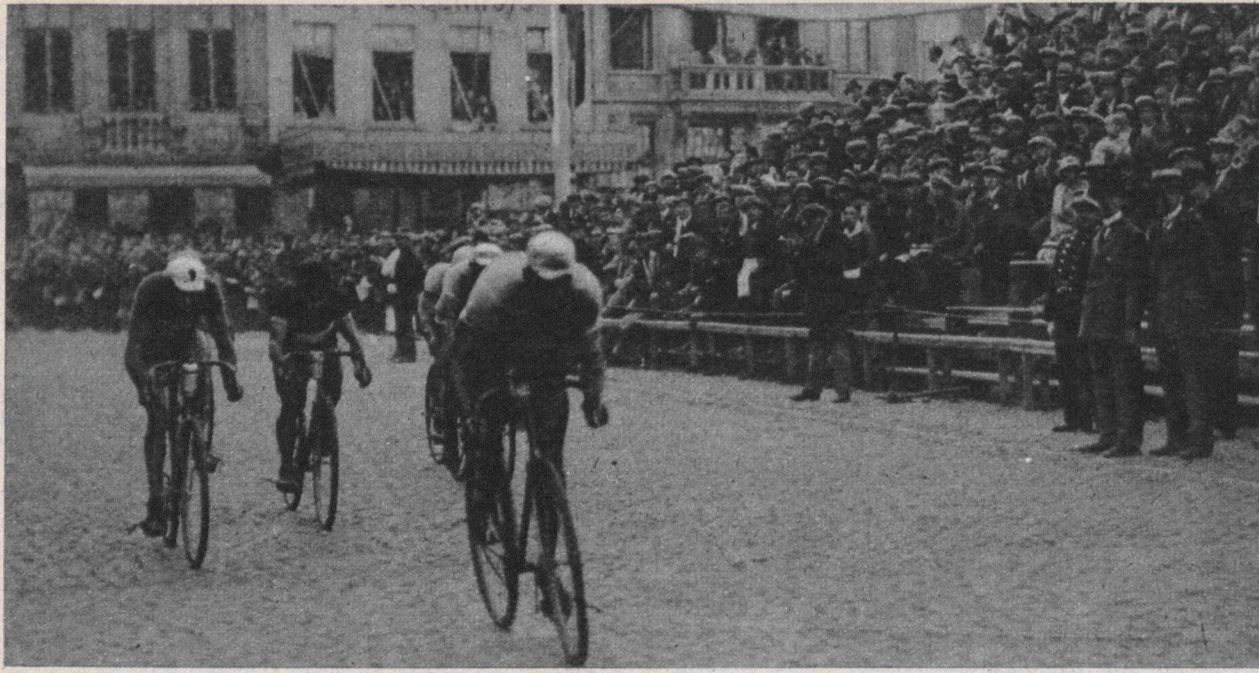
Rok 1933 nie przyniósł w kolarstwie szosowym większych zmian. Tak, jak kilkanaście lat temu, trzy państwa znajdują się stale na czele, a mianowicie: Francja, Belgja i Włochy. Zmieniają one między sobą kolejność, stosownie do formy swych czołowych kolarzy, lecz o dojściu do tej trójki nie może jeszcze marzyć ani Hiszpanja, ani Holandia, ani Szwajcaria, czy też Niemcy, które stanowią grupę drugą — za którą — dopiero uszeregować mogą się inni.

Aczkolwiek palmę pierwszeństwa w roku 1933 zdobyła na szosie Francja, wygrywając dwa najważniejsze biegi sezonu „Tour de France” i mistrzostwo świata, to jednak nadal ojczyzn kolarstwa szosowego pozostaje Belgja. Tej klasy zawodników, co czołowi kolarze francuscy są tam dziesiątki i najlepiej o tem świadczą starty mistrza świata Speichera, Magne i innych, którzy w każdym biegu rozegranym w Belgji kończą na dalekich miejscach, będąc zdystansowani nie tylko przez zawodników o głośniejszych nazwiskach, jak Aerts, Ronsse, Hamerlinck, czy inni, lecz również przez liczne rzesze szosowców mało znanych nawet w samej Belgji.

Największą sensacją ubiegłego sezonu kolarskiego w Belgji było zwycięstwo na rewanżu mistrzostw świata w Breaschaet nieznanego kolarza flamandzkiego Duerloo. Pokonał on nie tylko reprezentację francuską, włoską, lecz i belgijską, która, uważając go za „outsidera”, nie chciała za wszelką cenę dopuścić do jego zwycięstwa. Duerloo pokonał jednak wszystko i wszystkich, stając się w ciągu 24 godzin z nieznanego kolarza jarmarcznego mistrzem Belgji.

Duerloo nazwany tu „królem jarmarków”, zrobił karierę, o jakiej marzy setki innych kolarzy belgijskich. — W Belgji każde miasto, począwszy od milionowej Brukseli, a skończywszy na jakimś 2.000 osiedlu, musi mieć swój „Kermesse”, będący rodzajem naszego jarmarku, trwającym kilka lub kilkanaście dni. Z okazji jego trwania odbywają się tam zabawy ludowe pod gołym niebem i nieodzownym programem jest wyścig kolarski o nagrodę danego miasta lub miasteczka. Nagrody oczywiście płaci się w gotówce i są one często bardzo duże. Biegi te posiadają zawsze pasjonujący przebieg ze względu, iż przedtem odbywają się mistrzostwa lokalne i honoru danego osiedla broni miejscowy mistrz wobec całej koalicji innych kolarzy. Jarmarki owe trwają bez jednej przerwy w ciągu całego roku i dlatego też powstał specjalny typ kolarzy „jarmarcznych”.

Czasami tacy „królowie jarmarków” biorą udział w mistrzostwach Belgji — dla fantazji i zwykle nie zajmując zaszczytnego miejsca wracają do domu i jest o nich glucho. Bywają jednak „fuksy”, jak to miało miejsce w roku bieżącym. Nikomu nieznanemu Duerloo niespodzianie zdobył mistrzostwo Belgji i to o tem większym znaczeniu, iż konkurencja ta nazwana rewanżem mistrzostw świata, zgromadziła kolarzy włoskich z Binda, oraz fran-



Powyżej Duerloo wraz z Muessem prowadzą kilku kolarzy na mistrzostwach pod Breaschaet. Poniżej kolarze zbiegają powinszowania od przyjaciół i piękności danej miejscowości.



Gdy „królowie jarmarków” chcą zostać mistrzami świata.



Powyżej Cortout „król jarmarków” który wygrał bieg zawodowców w Liere.



Powyżej De Caluwe, zwycięzca „Tour de Belgique”.

cuskich ze Speicherelem na czele. Duerloo „urwał” się tam niespodzianie i mimo, że kilkunastu kolarzy belgijskich utworzyło momentalnie koalicję, mającą jedynie na celu wstrzymanie zapału „króla jarmarcznych”, gdyż zwycięstwo jego w oczach opinii sportowej oznaczało kompromitację dla kategorii „asów”, biorące tam udział — nie potrafili oni nic zrobić i Duerloo wygrał mistrzostwo z takim awansem, iż poprostu nie było żadnej mowy o jakichkolwiek zastrzeżeniach.

Tytuł mistrza Belgji jest bardziej popłatny, niż biegi w prowincjonalnych miasteczkach i dlatego też „król jarmarków” Duerloo zmienił system swego życia, przyjmując zaproszenia zagranicę i zapewniając sobie w ten sposób miesięcznie skromny dochód w wysokości około 15.000 złotych.

Jak biegi te są tu popłatne, świadczyć może fakt, iż przed niedawnym czasem na przedmieściu Brukseli rozegrany został bieg w czasie prawdziwego potopu deszczowego. Organizatorzy zarobili na nim, mimo dnia powszedniego 200.000 franków, nie dziwnego więc, iż Speicher, Binda i inni posiadają osobiste majątki, dochodzące do miliona franków.

Jedną z największych sensacji kolarskich świata obok „Tour de France” jest mistrzostwo Belgji, rozegrane w Breaschaet pod Antwerpją. Popularność tego biegu jest tak wielką, iż liczba widzów, znajdujących się w obwodzie kilkukilometrowym, na którym bieg się rozgrywa, wynosi corocznie około 200.000. W tym roku zanotowano obecność 252.000 osób, co zdaje się wynosi rekord jakiegokolwiek imprezy sportowej, zwłaszcza, iż miała ona tam miejsce w dzień powszedni.

W jaki sposób organizatorzy potrafią zgromadzić pod Antwerpją, liczącą 500.000 mieszkańców, aż ćwierć miliona widzów, wymaga specjalnego opisu. Popularność tego biegu jest tak wielką, że przybywają nań nie tylko Antwerpczycy, lecz niemal wszyscy Flamandzi, dla których rower jest sportem narodowym. Już na dwa tygodnie przed biegiem we wszystkich fabrykach, zakładach użyteczności publicznej, biurach i t. d. znajdujących się w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Antwerpji, praca zostaje przedłużona o pół godziny. Wzaman zaś w dniu, kiedy ma miejsce bieg w Breaschaet, wszyscy są wolni i mają w ten sposób dodatkowe święto.

O dostaniu w Brukseli czy Leodjum autobusu w chwili, gdy pod Antwerpją są mistrzostwa szosowe, niema nawet mowy. Wszystkie samochody ciężarowe i autobusy pełnią w tym dniu służbę między dworcem w Antwerpji i Breaschaet, oddalonym od miasta o kilkanaście kilometrów. Tak samo tramwaje zostają niemal w 50 procentach wycofane z śródmieścia i skierowane w stronę trasy biegu.

Jak już pisaliśmy powyżej, w mistrzostwie w Breaschaet odniósł zwycięstwo w obecności ćwierć miliona ludzi „król jarmarków” Duerloo. Nie jest on jednak jedynym, który potrafił zrobić tak szybką i sensacyjną karierę.

Tegoroczne „Tour de Belgique” wygrał młody i jeszcze kilka miesięcy temu nieznaną kolarz jarmarczny Caluwe. Jest on o wiele lepszym od Duerloa i potrafił w kilku późniejszych biegach udowodnić, że zwycięstwo to nie było przypadkiem i że przedstawia on bardzo wysoką klasę. Tak, czy inaczej, w chwili obecnej dwa najzaszczytniejsze tytuły szosowe w Belgji posiadają w swych rękach dwaj „królowie jarmarków”. Zapowiadają oni, iż nie poprzestaną na tych sukcesach i cały rok, dzieląc ich od przyszłych mistrzostw świata, poświęcą na przygotowania, by tam z kolei sięgnąć po najświetniejszą koszulkę świata — koloru tęczy. Bo w kolarstwie wszystkim się różni kolorem koszulki, inną posiada mistrz świata, inną zwycięzca „Tour de France”, inną też mistrzostwo krajowi. Czy „królowie jarmarków” zostaną mistrzami świata na szosie zobaczymy w roku przyszłym.

Hojot.

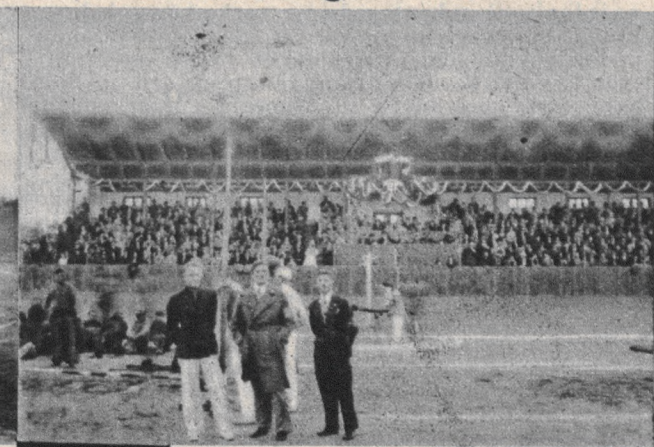


Jeden z „królów jarmarków”, Verlinden, który wygrał swój pierwszy bieg w kategorii „asów” zawodowych.

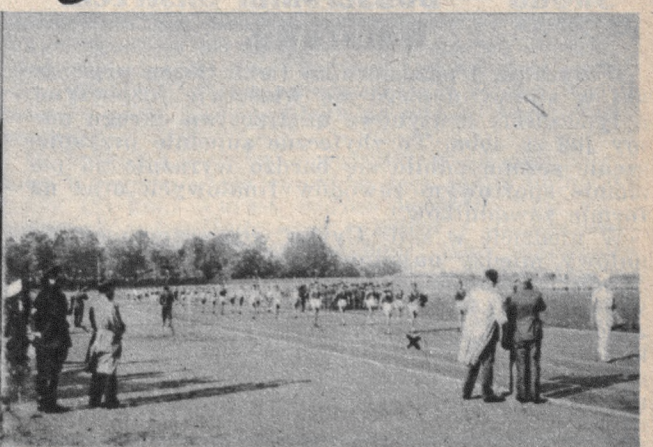
Wielkie dni wotyńskiego sportu.



Fragment uroczystości z okazji otwarcia stadionu w Lucku; finał biegu na 100 m.



Publiczność licznie zebrana na trybunie stadionu obserwuje przebieg zawodów.



Defilada zawodników na stadionie, na pierwszym planie Kusociński (x) z bukietem w ręku, któremu publiczność zgotowała żywiołową owację.

Otwarcie stadionu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego — oznacza dla sportu na Wołyniu nowy etap rozwoju. — Niewątpliwie dzięki tej placówce i poparciu władz sport na Wołyniu pchnięty zostanie na nowe tory — tory, któremu pozwolą zbliżyć się poziomem do innych dzielnic.

Luck, 30 września.

W ostatnim dniu zawodów odbyły się zawody ograniczone do wewnętrznej raczej konkurencji, aniżeli w poprzednich dniach, kiedy to gościli liczni zawodnicy zamiejscowi z Kusocińskim na czele. Konkurencje te wykazały w każdym razie postępującą coraz bardziej rozwój sportowego Wołynia.

Na uwagę zasługują przedewszystkiem zawody o mistrzostwo okręgu Wotyńskiego, które dały nast. wyniki: bieg 100 m.: 1) Brzozowski (PKS Luck) 11,2, 2) Tokarzowski (Kowel). Bieg 200 m.: 1) Borowiecki (PKS Luck) 24,4, 2) Albin (Kowel). Bieg 400 m.: 1) Borowiecki 55,4, 2) Brzozowski. Bieg 800 m.: 1) Borowiecki 2,14. Bieg 1.500 m.: 1) Wojchal (KKS) i bieg 5.000 m.: 1) Sapożni.

Skoki: wdal — Burzyński (KKS) 605 cm.; tyczka: Kabziński (Kowel) 330 cm.; wzwyl: 1) Albin 165 cm., 2) Ramlan.

Rzuty: dyskiem — 1) Albin 35,89 m., 2) Suchodolski (PKS Luck); oszczep: 1) Suchodolski 52,09, 2) Ramlan; kula: 1) Albin 10,94, 2) Suchodolski.

Sztafeta 4x100: 1) K. S. Kowel 48,4 sek., 2) PKS Luck 49 sek.

Drużynowo wygrał Kowel, zdobywając 38 pkt., przed PKS (25 pkt.), Krzemienieckim K. S. (13 pkt.) i WKS Równe (3 pkt.).

W pięcioboju o mistrzostwo Wołynia dla drużyn PW i KPW wygrała w kategorii PW zespołowo drużyna Kiwerce, a w kat. KPW zwyciężyła drużyna Ognisko (Kowel).

W biegu kolarskim „otwarcia stadionu” na trasie 10.000 m. zwyciężył Szczepański (PKS Luck) w czasie 19 min. 35 sek., 2) Rybak (PKS Luck), 3) Charczenko (Wot. Tow. Cykl.).

W meczu piłki nożnej zwyciężyła reprezentacja Lucka team Równego 3:0.

Organizacja zawodów, na której czele stali przewodnicząc Miejskiego Komitetu WF i PW Otowiński, sekretarz Skorobogatow oraz kpt. Wojtych, por. Dziecula, dr. Szpak, por. Borkowski, kom. P. P. Heller, prof. Sulewski, prof. Kondratowicz i prezes Wot. Tow. Cykl. Sokólski, wypadła wzorowo.

Uroczystości te pozostawiły na obecnych niezatarte wrażenie i przyczynią się do ożywienia życia sportowego na Wołyniu.

Janusz Kusociński, który po przerwie odpozyunkowej powraca znów na bieżnię.



Od góry ku dół: 1) Fragment z zawodów na stadionie w Lucku, skok Pławczyka (AZS. Warszawy); 2) Defilada kolarzy, w pierwszym rzędzie Klaus (ZWTC) (x), zwycięzca w biegu na 10.000 m. 3) Widok na część stadionu z trybuną i bieżnią.

DRZAZGI.

NA SĘDZIEGO ZAWODÓW PIŁKARSKICH POLSKA-CZECHOSŁOWACJA wysunięte zostały trzy kandydatury, a mianowicie Iwancie (Węgry), Braun (Austria) i Istry (Rumunja).

TRENINGOWY MECZ POLSKIEJ REPREZENTACJI PIŁKARSKIEJ w związku z przygotowaniem do zawodów Polska-Czechosłowacja rozegrany zostanie we środę 4 bm. w Katowicach. Kapitan związku PZPN. p. Kałuża wyznaczył następujących graczy: Albański, Martyna, Bulanow, Kollarczyk I, Kollarczyk II, Mysiak, Król, Matjas, Nawrot, Pazurek i Niechciol.

W LICZNYCH KLUBACH PIŁKARSKICH słyszemy coraz częściej o narzekaniach na władze centralne z powodu braku nowych poprawionych przepisów piłkarskich, niewydawanych od kilku lat. Wytworzył się z tego powodu pewien chaos, ponieważ każdy prawie związek okręgowy czy Liga rządzą się innymi przepisami.

KILKU GRACZY LIGOWYCH ukarano ostatnio, a mianowicie Smiglak (Warta) otrzymał 2 ty-

godnie dyskwalifikacji z zawieszeniem na pół roku, Marlyna (Legja) ukarany został nagana, Radojewski — 6 tygodni dyskwalifikacji, a Szerfke G. (Warta) otrzymał tydzień dyskwalifikacji, skutkiem czego będzie musiał „odsiedzieć” także nałożoną na niego poprzednio 2-miesięczną dyskwalifikację z zawieszeniem na pół roku.

OBSADA SĘDZIOWSKA na najbliższe mecze ligowe przedstawia się następująco: w sobotę 7 października w Krakowie Garbarnia—22 pp. p. Schimke, w niedzielę 8 października w Krakowie Cracovia—Pogoń p. Wardęszkiewicz, w Hajdukach Ruch—Wista dr. Kreiczek, w Łodzi LKS—Legja dr. Lustgarten, we Lwowie Czarni—Warszawianka p. Hausman, w Poznaniu Warta—Podgórze p. Tomaszewski.

LEMISZKO, znany obrońca Czarnych, został zawieszony w prawach członka i zdyskwalifikowany przez swój klub na półtora roku. Rozeszy się także pogłoski o projektowanym przejściu Lemiszki do Pogoni.

TRZECH SĘDZIÓW MIĘDZYNARODOWYCH liczy polskie pięściarstwo, a mianowicie pp. Ermannowicz, Kościelski i Nałęcz.

